Należność pocztowa opłacona ryczałtem — Cena 20 groszy.
Nr. 17. KRAKÓW, DNIA 22 KWIETNIA 1928 R. ROK VI.

DZWON NIEDZIELNY

Zajmijmy się Żydami.

A to znów co? Żydami się zajmować? Czy nie mamy dosyć swoich kłopotów? Czy się Żydom nie powodzi w Polsce aż zanadto dobrze? Nie ma redaktor „Dzwonu" ważniejszych spraw na artykuł wstępny?

Czuję, że podobnych pytań po przeczytaniu tego artykułu będzie sporo. Wnioskuję tak z rozmów, jakie dotąd w tej ważnej sprawie z różnymi ludźmi przeprowadziłem. O cóż chodzi?

Od kilku miesięcy spotykam się i rozmawiam dosyć często z pewnym nawróconym Żydem, nawróconym nie z interesu, lecz z przekonania religijnego. Kiedyś może opiszę szczegóły jego nawrócenia, tak są bogate w naukę i doświadczenia. Dziś nie czas na to. Otóż ten Żyd — katolik (gdyż nie wyrzeka się, ani nie ma chęci wyrzec się swej narodowości żydowskiej) od pierwszej chwili poznania go, buduje mnie swym zapałem, gorliwością, wytrwałością i cierpliwością w przeprowadzeniu swych zamiarów. Jakież te zamiary? Łatwo odgadnąć: nawrócenie Żydów na chrześcijaństwo.

Praca stara, jak chrześcijaństwo, niepowodzenia w tej pracy również stare. Niepowodzenia te jakby zabiły wszelką pracę około nawrócenia Żydów. Zgromadzenie księży i zakonnic pod wezwaniem Matki Boskiej z Syonu żyje zaledwie i nie poświęca się wyłącznie nawracaniu Żydów, jak to miał na myśli założyciel Ratisbone, jedna z największych postaci wśród Żydów nawróconych.

W Polsce księży Syonistów wcale niema, a Żydów mamy najwięcej! Skarżymy się na nich boli nas ich dobrobyt] kupiecki, szynkarski i rzemieślniczy. W ostatnich latach przestrasza nas silny udział żydowski w literaturze „polskiej," w teatrze, w poezji, w sztuce, w dziennikarstwie, w kinie i w polityce. Do licznych Żydów — lekarzy i adwokatów jesteśmy już tak przyzwyczajeni, że nas to już nawet nie razi. Zalew życia polskiego przez żywioł żydowski potęguje się z dnia na dzień. Nasza obrona polega przeważnie na próżnych lamentach, tylko tu i ówdzie widać rzetelną pracę twórczą u kupców i rzemieślników.

Oprócz rozmów z moim znajomym, wzorowym Żydem — katolikiem, do napisania tego artykułu natchnęło mię pismo żydowskie: „Dzwon," założone świeżo w Warszawie i mające na celu szerzenie asymilacji, tj. tworzenie Żydów — Polaków, czyli „Polaków wyznania mojżeszowego." Jestem wychowany na Węgrzech, gdzie procent Żydów, choć jest mniejszy, niż u nas, ale jest także duży. Tam udało się stworzyć „Madziarów wyznania mojżeszowego," 90% żydowstwa na Węgrzech przyznawało się do narodowości madziarskiej. Wynik tego zmadziaryzowania Żydów był i jest straszny: węgierska kultura prawie że zatraciła swe rodzinne oblicze — chrześcijańskie, stając się równocześnie krzewicielką haseł żydowstwa.

Dopóki u nas Żydzi żyją w swem odosobnieniu żargonowem, wpływy ich na rozwój naszej kultury nie będą tak groźne, by je nie móc unieszkodliwić. Gdy atoli nienawiścią do Chrystusa przepojona kultura żydowska będzie występowała



w polskiej mowie, niebezpieczeństwo stanie się groźnem. Spryt, uzdolnienie i wykształcenie Żydów, połączone z nienawiścią do chrześcijaństwa są chyba wystarczającem zapewnieniem tej groźby.

Obok rzetelnej i sumiennej pracy we wszelkich dziedzinach nowego polskiego życia chrześcijańskiego, obowiązkiem naszym jest uczynić wszystko możliwe, by jaknajwięcej Żydów pozyskać dla Chrystusa. Jest to obowiązek miłości bliźniego a zarazem obowiązek wdzięczności za darmo otrzymany dar prawdziwej wiary. W ostatnich latach przyjęła się w Polsce myśl misyjna. Wychodzi w języku polskim ponad 30 pism misyjnych, szerzących ideę ofiar i modłów dla nawrócenia pogan. Czyż nie jest rzeczą najbardziej smutną, że dla szerzenia myśli o nawróceniu Żydów — tych najzaciętszych wrogów Chrystusa i Jego Kościoła — niema w Polsce ani jednego pisma! Zakonów, Zgromadzeń i stowarzyszeń misyjnych mamy już dzięki Bogu trochę, da Bóg będzie ich wkrótce jeszcze więcej. Są potrzebne, wspomagajmy je, ale musimy podać rękę pomocną i tym, którzy się zabierają do trudnej i żmudniej pracy nawracania Żydów.

Dzielimy się z naszymi Czytelnikami wielce radosną nowiną, że „Misja żydowska“ już rozpoczęła swą pracę. Jest ona dopiero w zawiązku, ale już czynna. O szczegółach tej „Misji“ napiszemy. po przeprowadzeniu wszystkich formalności. Narazie prosimy o modlitwę i ofiary.

Ks. F. Machay.

Liturgja 2-ej niedzieli po Wielkanocy.

Im dalej odstępujemy od Wielkanocy, tem głębiej pragnie w nas wszczepić Kościół św. uczucia wdzięczności za odkupienie, a przechować owoce niedawnej pokuty.

Niedziela dzisiejsza zowie się także niedzielą o dobrym pasterzu, gdyż i lekcja i ewangelja wystawia Chrystusa jako wzór dobrego pasterza. Cała więc liturgja mszalna ma na myśli słowa Zbawiciela: „Jam jest pasterz dobry“. W tę niedzielę uwzględnia pierwotny Kościół świeżo ochrzczonych, co się też i nas wszystkich tyczy, którzyśmy już oddawna doznali szczęścia i wielkiej łaski chrztu.

Na wstępie do Mszy św sławi Kościół miłosierdzie Boże nad usprawiedliwionymi przez chrzest wiernymi i wzywa ich do chwalenia i dziękowania Bogu za nie: „Wychwalajcie Pana sprawiedliwi, sprawiedliwym przystoi wysławiać Go. Miłosierdzia Pańskiego pełna jest ziemia, alleluja; słowem Pańskiem stworzone są niebiosa, alleluja, alleluja“.

Rozwijając pasmo dobrodziejstw Chrystusa, „którego sinością jesteśmy uleczeni“, św. Piotr, pierwszy namiestnik Boży i pasterz owieczek Chrystusowych, odzywa się do nas temi słowy: „Najmilsi! Chrystus cierpiał za nas — zostawiając wam przykład, abyście naśladowali ślady Jego... Który grzechu nie uczynił, który gdy Mu złorzeczono, nie złorzeczył; gdy cierpiał, nie groził, lecz się poddawał niesprawiedliwie sądzącemu.“ Lekcja ta była w dawnych czasach dla nowo-ochrzczonych bardzo ważna. W dniach bowiem srogiego prześladowania chrześcijan musieli być przysposobieni na różne męki i cierpienia. Umarłszy przez chrzest dla grzechu, mieli się odtąd ze względu na swych prześladowców stosować do Chrystusa, ktory ich wyprzedził jako pasterz, ale zarazem obiecał im opiekę, gdy pójdą za Jego przykładem, i starać się będzie, aby żadnej z owieczek Mu nie wydarto. „Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć.“ (II. Tym. 3, 12.) Tego doświadczy na sobie i dziś, ktokolwiek obowiązki chrześcijańskie będzie wiernie spełniał. Ale patrz na swego Zbawiciela, który za ciebie tyle wycierpiał, aby cię wydrzeć z paszczy grzechu i zapewnić ci zbawienie. Znoś wszystko cierpliwie, jak On; nie daj się odwieść od Niego, który cię jedynie ocalić i obronić może, jako wszechpotężny pasterz przeciw następującym wilkom.

Ewangelia według św. Jana, r. X.

»Onego czasu mówił Jezus do Faryzeuszów: Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz daje życie swoje za owce swoje. Lecz najemnik i ten który nie jest pasterzem, którego nie są owce, widząc wilka, porzuca owce i ucieka, a wilk porywa owce i je rozprasza. Najemnik zaś ucieka, ponieważ jest najemnikiem i niema pieczy o owcach. Jam jest pasterz dobry: znam moje i znają mnie moje, jako Ojciec mnie zna i jako Ja znam Ojca. Mam jeszcze inne owce, które nie są z tej owczarni: Trzeba również, abym je przywiódł, aby i one usłyszały głos mój, aby była jedna owczarnia i jeden pasterz.«

Przez wyraz owczarnia rozumiemy Kościół katolicki, którego pasterzem najwyższym, widomą głową

jest ojciec św., w diecyzji arcypasterzem biskup, w parafji w imieniu ich obydwóch jest proboszcz. Idą owce za pasterzem, bo znają głos jego; za obcym nie idą, lecz uciekają przed nim, gdyż głosu jego nie znają. Kto przeto słucha głosu Pańskiego, wołającego, aby się nawrócił i przejął prawdziwą wiarą, kto we wszelkiej cnocie chrześcijańskiej Jego naśladuje, tego Pan uzna za Swego. Panie Jezu, dobry pasterzu mój, „o świcie szukam ja Ciebie: i w Imię Twoje będę podnosił ręce moje, alleluja." (Ofiarowanie)

Taki chrześcijanin wiedzieć będzie z doświadczenia, że Jezus jest prawdziwie dobrym pasterzem i doznawać będzie pokoju i opieki Boskiej przez całe życie Niech ta święta ofiara, Panie, wyjedna nam każdego czasu zbawienne błogosławieństwo Twoje, byśmy doznali skutecznej mocy tajemnicy, którą obchodzimy". (Sekreta.) Przez wszystkie wieki Chrystus, dobry pasterz, mocą Swej łaski i głosem Kościoła nawołuje zbłąkane i rozproszone owce do Swego świętego Królestwa i rządzi niemi z miłością aż do końca wieków.

O. Grzegorz Recelj, Cysters.

Tygodniowy kalendarz liturgiczny.

23 kwietnia (poniedz). Św. Wojciech, apostoł Polski, Czech i Węgier. Zmarł męczeńską śmiercią 23. IV. 997 w sam Wielki Piątek, zamordowany przez Prusaków.

24 kwietnia (wtorek). Św. Fidelis Sigmaringa, Kapucyn, pierwszy męczennik „Rozkrzewienia wiary" Urodz. w. r. 1577, zabity przez zwolenników Lutra w. r. 1624 w Seewis (Niemcy).



Św. Fidelis.

25 kwietnia (środa). Św. Marek ewangelista, w domu jego matki odbyła się Ostatnia Wieczerza. W czasie apostołowania został zabity w Egipcie. Ciało spoczywa w przepięknej bazylice w Wenecji.

26 kwietnia (czwartek). ŚŚ. Klet i Marcelin. męczenicy — papieże.

27 kwietnia (piątek). Św. Piotr Kaniziusz, Doktor Kościoła z Tow. Jez. Zmarł 21. XII. 1597. Napisał pierwszy Katechizm.

28 kwietnia (sobota). Św. Paweł od Krzyża, założyciel Zgromadzenia Męki Pańskiej zmarł w r. 1775.

Z generała zakonnik.

W belgijskiem opactwie O. O. Benedyktynów w Maredsous zamknął oczy siedmdziesięcioletni zakonnik O. Dominik. Wstąpienie jego do zakonu św. Ojca Benedykta wywołało powszechne zdziwienie tak w brukselskiem społeczeństwie, jak i w armji wojskowej. Zakonnikiem tym był znany generał z czasów wojennych Franciszek de Grunne, który rozpoczynając nowicjat liczył 71 lat.

Młodość przepędził pod kierownictwem słynnego kaznodziei i znakomitego biskupa Dupanloup z Orleanu. Będąc jeszcze młodzieńcem, wybrał sobie zawód żołnierski. Z powodu zalet serca i duszy i znakomitych form towarzyskich, a zwłaszcza naukowego i żołnierskiego wykształcenia, powołał go król Leopold II. jako adjutanta do swojego bezpośredniego otoczenia. Potem przez szereg lat wykładał w szkole wojskowej historję, a następnie powołano go znów na dwór jako wychowawcę ówczesnego księcia, a obecnie króla Alberta.

W czasie wybuchu wojny nie mógł znieść bezczynności, mimo że liczył już 64 lata; tak więc brał udział w ciężkich walkach w Brabancji, koło Antwerpji i nad Izerą, a w końcu został komendantem Le Havre. Żona jego pochodziła z Montalembert, słynnego rodu w historji Kościo-

ła ubiegłego stulecia. Franciszek de Grunne, będąc tego ducha, co i ona, uczynił ze swojej rodziny i całego domu wzór chrześcijańskiego życia. Przedewszystkiem dla Najśw. Sakramentu miał on tak wielkie i żywe poszanowanie, że w czasie podróży, widząc jakiś kościółek, nie minął go, dopóki nie oddał należnej czci utajonemu Królowi. W życiu swem nie chciał mieć ani jednego takiego dnia, w którymby nie uczestniczył w Przenajśw. Ofierze. Chociaż w zaszczytach i godnościach osiwiał, to jednak przestąpiwszy próg opactwa przyjął św. regułę z całą sumiennością dawnego oficera i wychowawcy i zarazem z całą uległością, a zwyczaje klasztorne w coraz to nowszy sposób umiał przestrzegać.

Rozniecił więc w gronie swych współnowicjuszy nowego ducha zakonnego. Ze zdziwieniem można było widzieć, jak nie dał się odwieść od czynienia uczynków pokutnych, chociaż nawet czasem ponad zwyczajną miarę klasztorną. Nie znał żadnych wyjątków od wspólnych rozporządzeń i wspólnego trybu życia. Licząc już przeszło 73 lata, dostąpił wielkiego szczęścia, którego w swojej skromności nie odważył się nawet oczekiwać, mianowicie kapłaństwa, które przez całe życie ponad wszystko cenił. Z rąk swego przyjaciela zmarłego już kardynała Mercier'a, przyjął święcenia kapłańskie. — Niedługo jednak się cieszył tym późnym owocem swojego życia. Kiedy pewnego wieczoru — w połowie października — według starego, klasztornego zwyczaju, po wieczornej modlitwie, komplecie, oglądał ołtarze i inne świętości kościoła opackiego i kończył modlitwę przed statuą św. Ojca Benedykta, patrona dobrej śmierci, wyzionął ostatnie tchnienie. Tak poległ, niegdyś bohater pola walki, na spokojnem polu chwały, jako dzielny i aż do śmierci wierny żołnierz armji Wielkiego Króla.

Te i tym podobne zdarzenia nie są zbyt rzadkie; zwłaszcza w nowszych czasach porzucają swoje wpływowe stanowiska wybitne jednostki, wyrzekają się zaszczytów i majętności, ażeby daleko od zgiełku świata, w zaciszu klasztornem poświęcić się służbie Najwyższego Pana. Także w naszym świecie, — któremu chociaż brakuje zmysłu do wyższych celów i ideałów, to jednak nie straciło życie zakonne swojej siły i liczne osoby ze wszelkich stanów i klas zaciągają się pod starą Regułę św. Ojca Benedykta.

„Ora“ — „Módl się!“ Jako pierwszym i najznakomitszym obowiązkiem synów św. naszego Zakonodawcy jest oficjalna modlitwa chóralna i uroczysta, liturgiczna służba Boża. Znaczenie modlitwy chóralnej potęguje się jeszcze przez t. zw. „Oficjum N. Marji Panny,“ które bywa w opactwach cysterskich codziennie w chórze odmawiane ku czci Matki Najśw., Patronki zakonu. Jest to zaszczytne zadanie w imieniu i na polecenie Kościoła św. chwalić i uwielbiać Boga wspólną modlitwą chóralną i wypraszać Jego błogosławieństwo dla całej ludzkości. Pacierze kapłańskie, ta „sprawa Boża,“ jest dziełem wybitnie apostolskiem, choć tego nazewnątrz nie widać, i ludzie światowi wzruszają ramionami, kiedy się dowiedzą, że spędzamy długie godziny w chórze na chwaleniu Boga.

Wprawdzie modlitwa nie jest wyjątkiem i charakterystycznem zajęciem mnicha benedyktyńskiego, ale jest to zajęcie główne, któremu inne mają się podporządkować. „Nihil Operi Dei praeponatur“ — „Nic niech nie będzie wyżej stawiane nad służbę Bożą.“ (Reguła św. Benedykta.)

Cysters z Mogiły.

Gaik i „Siuda-Baba“.

We wtorek wielkanocy po wsiach chłopcy i dziewczęta zdobią zieloną gałąź choiny różnokolorowemi wstążkami i bibułkami. Na wierzchołku choiny wieszają lalkę, mającą oznaczać wiosnę. Choina ta nazywa się „Gaikiem“ lub „Maikiem“. Od wczesnego rana chodzą od chaty do chaty, śpiewając po drodze wesołe pieśni. Zatrzymują się przed każdem domostwem, życząc ich mieszkańcom „nowego szczęśliwego lata“, w mniej więcej takich słowach:

„Do tego domu wstępujemy,
Zdrowia, szczęścia winszujemy.
Zdrowia, szczęścia i wszystkiego
Od Zbawiciela samego.“

Za życzenia otrzymują podarunek, za który dziekują:

„Dziekujemy za te dary,
Coście nam je darowali.
Żebyście tu sto lat żyli
I co rano wino pili.
Wino, winko i wineczko
I co rano śniadaneczko.“

Gdzieindziej parobcy sporządzają „koguta“; biorą pustą dynię, stroją ją w kogucie pióra i przyozdabiają głowę grzebieniem z czerwonego sukna. Koguta, przytwierdzonego do deszczułki, oprowadzają po całej wsi, śpiewając;

„Lato idzie, zima schodzi,
A kogutek boso chodzi.
Złóżcież się więc po grosowi*)
Kupcie buty kogutkowi.“

*) groszy



„Siuda Baba“.

Koło Krakowa utrzymał się starodawny zwyczaj wypędzania „Marzanny“ czyli „Baby“. Zwyczaj ten pochodzi jeszcze z czasów prasławiańskich, kiedy praojcowie nasi wierzyli w przeliczne bóstwa. Jedną ze złych i mściwych bogiń była Marzanna, bogini śmierci. Śmierć uosabiano z zimą, dlatego też na wiosnę urządzano pogrzeb Marzanny, jako zwyciężonej przez życiodajną wiosnę. Marzannę robiono zwykle ze słomy; bałwana tego wynoszono ze wsi przy śpiewie: „Już niesiem śmierć ze wsi, nowe lato ku nam idzie.“ Pogrzeb Marzanny zwano „Siuda-Baba“ („siuda“ t. zn. wynoś się). Na tę pamiątkę dzisiaj dzieci przebierają się i batami przepędzają przez wieś bałwana — Marzannę, poczem topią ją w pobliskim stawie lub potoku.

Z innych zabaw ludowych wymienić należy t. zw. „jokanie“, polegające na uderzaniu ostrzejszym końcem pisanki o pisankę. Kto stłucze przeciwnikowi koniec pisanki, ten ją tem samem zdobywa, przyczem nie obchodzi się bez zakładu. Przebiegli napełniają pisanki smołą, by tem łatwiej wygrać. Czasem rzucają na siebie pisankami. Kto złapie pisankę, ten bierze ją na własność.

Gdzieindziej „skaczą w deskę.“ Zabawa ta polega na tem, że po końcach deski, położonej środkiem na drewnianym słupie, stają dwaj parobcy, którzy „kołyszą się“, t. zn. gdy jeden koniec deski opada, drugi podnosi się ku górze. Dla nadania większej wysokości skoku, znajdujący się na górze podskakuje w górę, co nie jest wcale łatwem ze względu na stosunkowo silny podrzut deski, unoszącej się do góry.

Mieczysław Wargowski.

Popularny wykład astronomji.

Pisze J. Ch-a.

O KSIĘŻYCU.

Księżyc dlatego słabiej świeci od słońca, iż nie posiada własnego światła, lecz światło słoneczne odbija się od niego i dochodzi do naszej ziemi, — widzimy zatem w nocy, jak słoneczne promienie oświetlają księżyc. Gdybyśmy zalecieli na księżyc, to również widzielibyśmy, jak promienie słoneczne oświetlają ziemię i jak ten prześliczny blask spływa podczas nocy księżycowej z ziemi na niego.

Byłaby to zepewne jeszcze bardziej zachwycająca noc, niż nasza noc księżycowa. A więc i nasza ziemia posyła do wszystkich planet swe światło — podobne do księżycowego. Gdyby tam istniały istoty rozumne, to zachwycałyby się pięknem światłem naszej ziemi.

Wiemy już o tem, że ziema jest mniejsza od słońca miljon trzysta dziesięć tys. razy (1.310.000), księżyc zaś mniejszy od ziemi prawie 50 razy. Dlaczego jednak tarcza słońca i księżyca wydaje się dla nas jednakowej wielkości? Dlatego to się dzieje, iż słońce, chociaż jest olbrzymą kulą, jest jednak tak daleko, iż zawrotu głowy dostajemy od liczby kilometrów,jaka nas dzieli od niego, bo aż 150 miljonów. Księżyc, chociaż jest prawie 50 razy mniejszy od ziemi, za to jest 380 razy bliżej od słońca, gdyż odległość księżyca od ziemi wynosi 384.000 kilometrów. Wiemy już z codziennego życia, że im dalej jakaś rzecz się znajduje od nas, tem jest mniejsza, a im bliżej — tem jest większa.

Ponieważ do księżyca jest 384 tysiące kilometrów, więc samolotem z chyżością 1000 kilom. na godzinę można byłoby dolecieć w ciągu 16

dni. Jeśli chodzi o czas, to jeszcze nie jest tak straszny. Wszak Kolumb pierwszy raz płynął do do Ameryki 70 dni. a jednak dopłynął.

Jest nadzieja i to bardzo poważna, że w przyszłości samoloty będą latały z szybkością kilku i kilkunastu tysięcy kilometów na godzinę. Już dziś potrafią przelecieć 500 klm. na godzinę. Wówczas można będzie dolecieć do księżyca w ciągu 24—40 godzin.

Pozostaje tylko pytanie, czy zdołają ludzie wynaleźć taki samolot, któryby mógł szybować w przestrzeni międzyplanetarnej, gdzie niema powietrza — jest tylko bardzo rzadki eter — a więc tam, gdzie niema żadnego prawie oparcia dla samolotu.

Jeśli jednak ludzie zdołali opanować wodę — i dziś olbrzymie okręty kursują na 4 tysiące osób, a łodzie podwodne pływają w wodzie, jak ryby; w ostatnich zaś czasach opanowali powietrze — i samoloty, jak ptaki, latają nad naszą głową — to nie ulega wątpliwości, że wcześniej czy później człowiek opanuje przestrzenie międzyplanetarne i dostanie się najpierw na księżyc, a potem będzie się starał dotrzeć do planety Wenus, na której jest cieplejszy klimat, aniżeli na ziemi koło równika, a która byłaby wprost bajeczną kolonją dla mieszkańców ziemi. Następnie będzie człowiek dążył do planety Marsa, na której klimat jest taki, jak u nas w jesieni, ludzie mogliby mieć tam również dobrą kolonję.

Gdy się uda opanować przestrzenie międzyplanetarne, to do księżyca dolecieć będzie zabawką, bo jest blisko — lecz do planet Wenus i Marsa, będzie sprawą trudniejszą, gdyż są bardzo daleko: do Wenus bowiem jest 42 miljony, do Marsa zaś 77 miljonów kilometrów.

Dzisiejsze wynalazki wciąż do nas przemawiają, że to, co wczoraj było szaleństwem do pomyślenia (radjo), dziś jest rzeczywistością.

Jak Bóg jest nieskończony, tak dzieła rąk Jego są czemś nieskończenem, są czemś cudownem, niewyczerpanem, skąd człowiek będzie czerpał coraz to nowsze bogactwo odkryć i wynalazków, coraz lepiej będzie pojmował świat go otaczający, coraz więcej będzie się nim zachwycał, coraz więcej będzie poznawał Stwórcę świata i więcej będzie Go wielbił — w czem też znajdzie cel i szczęście swego istnienia.

Komu powiem?

Komu nadzieje, komu moje smutki,
 opowiem, w czyje dłonie los mój złożę;
 jeśli nie w Twoje, Wiekuisty Boże.
Gdy w sercu mojem radość na czas krótki
 choćby zagości, w serdecznej podzięce,
 Do ciebie za nią wznoszę moje ręce.

Kiedy samotną ścieżyną przez życie
 idę, znużeniem znacząc stóp mych ślady;
 gdy w smutku tonę pogrążony, blady,
smagany losem i jawnie i skrycie,
 nie pytam Ciebie, czemu? Lecz w pokorze
 za łzy i smutki ślę Ci dzięki, Boże.

Za twoją łaską życia mego ścieżka,
 jutro, za miesiąc, za rok, za lat kilka
 skończy się; lata przejdą, jako chwilka,
i szczęście ze mną na długo zamieszka.
 I znów za radość, co z szczęściem zostanie
 przy mnie, mógł będę dziękować Ci, Panie.

Edmund Paweł.

W WYDAWNICTWIE KSIĘŻY JEZUITÓW KRAKÓW, KOPERNIKA 25.

ukazały się świeżo następ. książki i broszury:

Św. Franciszek Salezy. Filotea, w zupełnie nowym przekładzie O. H. Libińskiego T. J. Cena brosz. 4 zł. opr. 5,80 zł.

Nieśmiertelne to arcydzieło, które mimo 300 zgórą lat wieku jest zawsze ulubionym przewodnikiem na drogach pobożności chrześcijańskiej, było już od dłuższego czasu wyczerpane w handlu księgarskim, a do tego w poprzednich przekładach dosyć już niewspółczesne. Wielkiej pracy przełożenia tego dzieła całkiem na nowo podjął się znany już chlubnie przez świetny przekład rozmyślań Ks. Biskupa Prohaszki, O. H. Libiński T. J. W tej chwili leży przed nami nowy ów przekład, bardzo starannie wydany w Wydawnictwie Księży Jezuitów. Możemy śmiało powiedzieć, że przekład ten odpowiada wszystkim nadziejom i najsurowszym nawet wymaganiom. Jasny, wierny a nie niewolniczy, oddaje nawet subtelne odcienie francuskiego oryginału, a oddaje je we wzorowym polskim języku z dokładnem odważeniem teologicznych i ascetycznych wyrażeń. Przekonani jesteśmy, że książka ta przeznaczona w pierwszym rzędzie dla dążących do doskonałości osób świeckich wejdzie napowrót w szereg ulubionych podręczników pobożnych. Powinna ona się znaleźć w każdej rodzinie chrześcijańskiej, bo każdej przyniesie ona dużo światła i pociechy.

O. Piotr Lippert. Z duszy do duszy. Listy duchowne do dobrych ludzi. Spolszczyła Krystyna Zaleska. Cena brosz. 2,50 zł., opr. 4,20.

Przekonani jesteśmy, że książka ta będzie dla wielu dusz rodzajem objawienia. Składają się na nią uwagi o duchownem życiu tak głębokie, przenikliwe w zrozumieniu dusz i różnych ich stanów, tak śmiałe i tak wybitnie nowożytne, że istotnie otwierają całkiem nowe horyzonty i wskazują w życiu wewnętrznem nowe drogi. Nie wszystkie listy są dla wszystkich, bo autor rozmyślnie wprowadza na widownię dusze bardzo różnego ty-

pu, ale chyba mało będzie serc, które nie znalazłyby czegoś zupełnie dla siebie, jakby żywcem wyjętego z własnego ich życia. Będzie ta książka bardzo pożyteczną i dla kapłanów, bo zwróci iah uwagę na różne wewnętrzne objawy, uchodzące nieraz świadomości spowiedników. Życzymy tej książce takiego u nas powodzenia, jakie ma w Niemczech, gdzie wychodzą ustawicznie jedne wydania po drugich i rozchwytane są w ciągu paru miesięcy. Musimy dodać, że przekład polski, choć rzecz była niepospolicie trudna do oddania, wypadł wprost świetnie. Czyta się książkę z największem zainteresowyniem i najżywszą przyjemnością. Do nabycia jej powinna zachęcać i wyjątkowo niska cena, na którą inne Wydawnictwo nie prędko mogłoby się zdobyć.

O. Le Bufle T. J. Mój wierny, niezmienny Przyjaciel. Z angielskiego oryginału przeł. M. K. Cena brosz. 0,25.

Są to śliczne, istotnie przedziwnie świeże modlitwy i rozważania przed Najśw. Sakramentem. Choć tyle już w tym kierunku pisano, wyjątkowo pobożny i zlekka mistycznie nastrojony Autor umie znaleźć nowe zawsze teksty Pisma św., któremi swobodnie, a wdzięcznie się posługuje, nowe myśli i nowe źródła uczuć. A robi to wszystko tak bezpretensjonalnie, że wprost do serca trafia i za serce ujmuje. Pewni jesteśmy, że ta maleńka książeczka odda wielu duszom wielkie usługi.

O męczeńskim Meksyku, fakta i myśli. Cena brosz. 0,40 zł.

W małej tej, pięknie ilustrowanej broszurce znajdzie czytelnik najpierw ogólny pogląd na dzieje prześladowania w Meksyku i obrazki z niektórych męczeństw, potem dokładny opis śmierci O. Michała Pro, kapłana Tow. Jez. rozstrzelanego za wierność kapłańskim obowiązkom, a nareszcie wskazania dla życia katolickiego w Polsce. Rzecz czyta się łatwo a z zajęciem. Praca ta, oparta na bezwzględnie pewnych źródłach, powinna dostać się do rąk jaknajwiększej liczby katolików, nietylko dlatego, że jest prawdziwie budująca, ale i dlatego, że kłam zadaje oszczerstwom na naszych braci cierpiących za wiarę rzuconym przez lewicową prasę.

O. W. Doyle T. J. Czy będę księdzem? Wyd. II. Nieoceniona ta książeczka, która dopomagała już wyrobieniu setek, a może i tysięcy powołań duchownych, każdemu młodemu chłopcu, zastanawiającemu się nad swą drogą życiową odda ogromne posługi świątobliwy jej Autor, który może kiedyś i na ołtarzach stanie za wysokie swe ukochanie powołania kapłańskiego, będzie każdemu idącemu w służbę ołtarza dobrym przewodnikiem i wzorem.

Wszystkie wymienione rzeczy są na składzie głównym w Administracji Wydawnictw Księży Jezuitów, Kraków, Kopernika 26, gdzie też można przejrzeć bogato zaopatrzony skład innych książek treści religijnej i artykułów dewocyjnych. Świeżo wyszedł, w temże wydawnictwie nowy nakład bardzo ładnych a tanich obrazków, nadających się na pamiątki prymicyj lub pierwszej komunii świętej.

PO WYBORACH.

Nasze polskie ostatnie dowiodły wybory,
Że Polak obiecankom bardzo wierzyć skory.
Temu posłowi ufa i za tym głosuje,
Który mu więcej schlebia, więcej obiecuje.

Myli się ten polityk, któremu się zdaje,
Że przez wybory rząd się sprawiedliwym staje.
Skutki wyborów muszą zostać ladajakie,
Gdy w nich mądry i głupi prawo ma jednakie.

Nasz Lwów patrjotyczny dożył tej ohydy,
Że na cztery mandaty, dwa dostały żydy!
Próżno się młodzież lwowska przeciw temu burzy,
Każdy ma tylu żydów, na ilu zasłuży.

Dawniej baby trzymały się żydowskiej klamki
I do żydów leciały na sługi i mamki.
Dziś i chłopy mamkami u żydów zostają,
Bo i na wsi i w mieście żydom ssać się dają.

Polska nowa dopiero rok dziesiąty liczy,
Nie dziw, że tak jak dzieciak kłóci się i krzyczy.
Jeśli pożyje dłużej, gdy się podstarzeje,
To napewno się zmieni, napewno zmądrzeje!

Chwała Bogu, że przeszły krzykliwe wybory,
Posłowie do sejmowej już weszli komory,
Lecz niechże pamiętają, aby w tej komorze
Jak się nie sprawowali jak b... w oborze!

LISTY Z NASZYCH PARAFIJ.

Z Niepołomic.

Od 27-go marca do 5-go kwietnia odbywała się misja św. pod kierunkiem ks. Józefa Kani, rektora księży Redemptorystów, przy pomocy ks. Franciszka Świątka i ks. Leonarda Santkowskiego. Nauki misyjne wygłaszane wymownie i przepięknie ściągały wielkie ilości słuchaczy z całej parafji nadto z okolicznych parafij: z Kłaja, z Zabierzowa, Brzezia, Bodzanowa. Szczupły kościół parafjalny pomieścić nie mógł tłumów ludzi, toteż nauki przy sprzyjającej pogodzie odbywały się na cmentarzu przy kościele.

Po naukach dla każdego stanu odbywała się spowiedź św. zwykle do godziny 10-tej w nocy. Cóż to był za widok — kiedy do Komunji św. generalnej przystąpiło zgórą 1200 ojców, 1300 matek, – 1100 panien – 1150 młodzieńców — dzieci szkolnych 800. Po komunji św. generalnej dla młodzieńców w wielki czwartek odbyła się uroczystość poświęcenia pomiątkowego krzyża. Na rynku przed figurą Matki Bożej przygotowano pamiątkowy, dębowy krzyż, przystrojony wieńcami. Po przemowie ks. rektora Kani 40 młodzieńców przeważnie ze Stowarzyszenia młodzieży męskiej

z Woli Batorskiej wzięło na swoje ramiona 8 metrów długości krzyż i w uroczystej procesji zaniosło na miejsce wpuszczenia w ziemię.

Poświęcenia dokonał ks. rektor Kania w asystencji ks. kan. Konstantego Łabędzia, proboszcza parafji — poczem wygłosił głęboko obmyślaną przemowę o krzyżu i udzielił apostolskiego błogosławieństwa. W końcu serdecznie przemówił ks. kan. Konstanty Łabędź, zaznaczając, jak potrzebną była misja św. dla całej parafji, wyraził radość, że parafja, biorąc udział liczny misji św. dała dowód gorącej wiary i przywiązania do Kościoła św. katolickiego — wreszcie podziękował Księżom Redemptorystom za ich niezmordowaną pracę, zapewniając o wdzięczności parafjan w modlitwie przy poświęconym krzyżu misyjnym. Z głębi duszy rozradowanej tą ucztą duchowną wszyscy odśpiewali „Te Deum laudamus“.

Chochołów

Dnia 30 marca bm. rozpoczęły się u nas w parafji chochołowskiej św. misje, pod kierownictwem Wiel. O. Kaz. Bisztygi wraz z Wiel. O Mrozikiem, Jezuitów z Krakowa. Obszerny i wspaniały kościół wypełniony wiernymi po brzegi. Lud góralski trzyma się silnie Wiary świętej — nie mają tu gruntu pod swe działanie obecne zakusy sekciarskie, co jest zasługą niezmordowanej pracy tutejszego ks. proboszcza Rzeszódki i jego współpracowników. O nastroju i zbawiennych owocach misji świadczy, że do spowiedzi i Komunji św. przystąpiło zgórą trzy tysiące wiernych. W wielki czwartek dokonano poświęcenia krzyża misyjnego — wzięły w niem udział tłumy wiernych — w procesji niosły krzyż kolejno stany, a więc najpierw mężczyźni, potem kobiety — po nich dziewczęta a na ostatku młodzieńcy. Kazanie o znaczeniu krzyża świętego bardzo podniosłe i gorące wypowiedział. Ks. Bisztyga, dziękując na pożegnanie tutejszemu duchowieństwu za pełną poświęcenia pracę nad zbawieniem wiernych. — Łzy, co się cisnęły do oczu każdemu z wiernych, świadczyły — jak wdzięczni byli parafjanie a to bez wyjątku — za te parę dni naprawdę zbożnych i obfitych w działanie łaski Bożej. Misje pozostawiły bardzo miłe i niezatarte wspomnienie

Uczestnik.

MARJA CZESKA MĄCZYŃSKA.

Dziwaczne przygody
Imci Pana Jura Bendońskiego.

17 POWIEŚĆ.

Jur nagłym wybuchem woli na łóżku usiadł i rękę, co mu się na piersi oparła, odtrącił.

— Gusłów waszych ni czarów nie botrzebuje. Nie chce, słyszycie. Czary to nic więcej!

— Zły bez ciebie mówi, co się świętego Imienia lęka, czekaj jeno do trzech razy zamówię, to i ustanie.

— Różyczku, gościczku.

— Psem was wypędze, jako mi Bóg miły, na siwe włosy wasze nie zważając. Zagraj!

Pies wypełznął z pod łóżka, gdzie się schował, warcząc nieprzyjaźnie za wejściem dwóch kobiet, teraz zaś, zawołany przez pana, wysunął swój groźny łeb, szczerząc ostre zęby z za warg podniesionych. Sierść mu się zjeżyła na grzbiecie, aleć szedł ku znachorce, warcząc wrogo.

— Odwołaj waść psa.

— Idźcie, to odwołam.

— Jezusie! Opamiętajże się waść, dyć to dla waścinego dobra. — Lamentowała Struzlowa.

— Jużem się opamiętał, dym mnie dusi, bodaj was! Zagraj! Bierz!

Pisk, wrzask, obie niewiasty zemknęły, jeno znachorka zostawiła kawałek chustki w zębach Zagraja.

Jur się śmiał rozbawiony, aleć go wnet porwał atak febry i kaszlu.

— Skąd tu tyle dymu?

Przywrócił mu świadomość znowu mierzchnącą zdziwiony głos Ofki, wróciła niosząc mu mleko.

Apostolska praca O. O. Reformatów w Wieliczce.

(1623 - 1927).

Od samego powstania klasztoru O. O. Reformatów w Wieliczce w r. 1623 aż do tej pory pracowało w nim dla chwały Bożej i dla zbawienia katolickiej ludności wielickiej parafji bardzo wielu nabożnych zakonników — uczonych kaznodziei — i pełnych poświęcenia się dla dobra powierzonych sobie owieczek — niższych i wyższych stopni kapłanów. Trudno wyliczać wszystkich — zwłaszcza, że wielu zasłużonych nazwiska pokryte pomroką dziejową wskutek zaginionych w czasie pożaru klasztoru w r. 1718 aktów zakonnych. Przytoczę tylko niektórych mężów świątobliwych, których imiona znalazłem w późniejszych zapiskach konwentu wielickiego.

Przedewszystkiem wspomnieć należy O. Aleksandra Patavina, komisarza rzymskiego, który O. O. Reformatów osadził także w Wieliczce, skłoniwszy poprzednio króla Zygmunta III. i wielicką ludność do budowy drewnianego klasztoru i kościoła. Jemu zawdzięcza też powstanie swoje nowicjat klasztorny, z którego wyszło wielu nabożnych i świątobliwych zakonników.

W r. 1665 żył w konwencie wielickim O. Jacek Borownicki, który całe życie poświęcił Chrystusowi. Rozmyślając o Męce Pańskiej, nosił ciągle krzyż w ręku i rany Zbawiciela łzami swojemi oblewał. Dziwnie umartwiony — ostro się z własnem ciałem obchodził. Podczas wojen szwedzkich ciężko zraniony — i napoły nieżywy — przeszło 80-cio letni starzec — w ostatniej życia godzinie, gdy spowiednik krzyż mu podawał, skostniałemi rękami serce pokazując — prosił bardzo, aby mu go do piersi przyłożył. - i tak w twarz Chrystusa na krzyżu patrząc — ducha Bogu oddał 11 listopada 1665.

Wielkie zasługi w pracy zakonnej klasztoru wielickiego położył O. Walerjan Bieńkowski — długoletni prowincjał i gwardjan. On to w r. 1652 w czasie morowej zarazy w Wieliczce i okolicy razem z O. Chryzostomem Dobrosielskim i O. Walerjanem Rzewuskim obsługiwał konających, udzielając im św. Sakramentów w chwili, gdy ich wszyscy ludzie opuścili — po domach, polach i lasach — w mieście i na wsi chorych odszukując. Umarł w konwencie wielickim d. 11. września 1675 r. i tu został pochowany, mając lat 86 i będąc zakonnikiem 56 lat — w 4 miesiące po drugich prymicjach. Był to mąż wielce utalentowany i cnót osobliwych. Jaśniał głęboką pokorą i niezwyciężoną cierpliwością — ognistą miłością ku Bogu i bliźniemu — wysoką nauką — roztropnością osobliwą w sprawach trudnych i rządach zakonnych. Cztery razy chwalebnie rządził małopolską prowincją — dwa razy był prowincjałem — dwa razy wikarym prowincjonalnym. Był jedyną ozdobą zakonu św. Franciszka w tych stronach.

— Z babskiej głupoty. — Mruknął Jur, dusząc się kaszlem. — Jejmość pani Strutzlowa przyprowadziła znachorkę jakąś, a ja obie Zagrajem przepędziłem.

Zaśmiała się Ofka.

— Okna trza otworzyć, bo waści ten dym zadusi, ale niech się waść wprzód z głową pod pierzynę schowa, boć mroźno. A to waść z kretesem przepadnie w łaskach pani Agaty, taki jej despekt zrobić.

— A niech ta, zresztą to wszystkiemu waćpanna winna.

— Ja?

— A któż? Nie trza mnie było ostawiać samego.

— Wypij waść mleko.

— Dyć kazała mi waćpanna z głową pod pierzyny się schować, jakoż pod pierzyną mleko pić?

— No, to niech waść zaczeka, aż zamknę, ale i gadać nie wolno.

Strasznie waćpanna sroga. Jak ksiądz kanonik powiedział, przetrzymam?

— Powiedział, że wszystko dobrze.

— I to tyż dobrze, że mnie kaszel dusi i febra trzęsie, a przez okno zagląda znowu ta twarz, moja twarz, jeno zielona, straszna, trupia On to, czy ja? Czego on tu chce, po mnie idzie, czy co? Zamknij waćpanna okno.

— Już, leż waść spokojnie.

— Nie mogę, zima trzęsie, oczy pieką.

— Wina z korzeniami przyniose.

— Nie odchodź, rękę mi daj, tak mi jakoś lepiej.

Przytulił czoło do jej dłoni, czuła jak w nim tętna szalały, czuła, jak dygotał cały w ataku zimnicy i ogrom niepokoju wkradał się i w jej serce.

Sama nie wiedziała, skąd przyszła jej na myśl

Nie można także pominąć zasług O. Augustyna Jurkowieckiego. Był on rodem z Krzywinia w Wielkopolsce — wsławił się znakomitemi cnotami, dla których bardzo często otrzymywał wysokie godności przełożeństwa w zakonie, a które z przedziwną miłością — roztropnością i żarliwością sprawował. Był zakonnikiem głębokiej pokory — kochał ubóstwo — posłuszeństwo i czystość. Także ręcznym pracom oddawał się ze szczególnem zamiłowaniem, okazując przytem wielką pobożność. Żadnej godziny kanonicznej — żadnej medytacji ani rekolekcji nie opuścił. Mękę Jezusową z taką gorącością ducha rozmyślał, że dusza jego, odczuwając boleść Jezusa, niejako się w nich rozpływała. Do Najświętszego Sakramentu miał szczególne nabożeństwo i częstokroć, modląc się przed ołtarzem, całe noce bezsenne na modlitwie trawił. Wiele modlił się za dusze cierpiące w czyścu, które mu się nawet pokazywały, prosząc o ratunek — lub za wybawienie z mąk czyścowych dziękując. Raz, gdy się przed drzwiami kościelnemi modlił, zobaczył drzwi do grobu w kościele otwarte i braci zakonnych parami zeń wychodzących — i przed Sanctissimum: „Te Deum laudamus“ śpiewających. I niedawno zmarły brat zakonny — jemu wierny — Kazimierz Komorowski przystąpił do niego, mówiąc mu, że wielu O. O. Reformatów swemi prośbami przyczyniło się do zbawienia tych wszystkich zmarłych braciszków, których on tu przed sobą widział. Dodał w końcu, że wielu modlitwy za Koronę polską dużo u Boga potrafią i do zbawienia się Ojczyzny przyczynią. O. Jurkowiecki w ranach Chrystusowych zatopiony w ostatnich swoich cierpieniach tak był spokojny, że żadnego znaku niecierpliwości po sobie nie objawiał, wzdychając do błogosławionej Ojczyzny w Niebie — a przyjąwszy święte Sakramenta, rozstał się ze światem dnia 2. września 1697 r. — i w klasztorze wielickim jest pochowany.

Klasztor O. O. Reformatów w Wieliczce zasłynął także przez swoich wybitnych kaznodziei: O. Franciszka Wolskiego — O. Pawła Jezierskiego, w latach 1658 i 1780 — wreszcie w dzisiejszych czasach powojennych — przez O. Zygmunta Janickiego, obecnego gwardjana konwentu. *Ludwik Młynek.*

Wieliczka.

Nowy ilustrowany opis salin wielickich ze szczególnem uwzględnieniem części turystycznej kopalni napisał Jan Słowik.

Dawno oczekiwane wydanie historji tak drogiego i bliskiego sercu każdego Polaka, skarbca podkrakowskiego, jakiemi są prastare kopalnie soli w Wieliczce. Bardzo pożyteczna i cenna ta książka przedstawia nam ciekawie i zajmująco dzieje Wieliczki od jej założenia t. j. od w. VIII — IX, aż po dzień dzisiejszy, i ogólną w zarysie historję kopalnictwa solnego. *J. St. P*

piosenka, którą matki usypiały dzieci, i zaczęła ją śpiewać cicho, monotonnie, kładąc w nią całą słodycz swego cudownie pięknego głosu.

Spij kochanie już,
czarne oczka zmróż,
niech cię broni,
niech cię chroni,
twój aniołek stróż!
Niech cię broni,
niech cię chroni,
twój aniołek stróż.

A Jura ten głos miękki, melodyjny kołysał, uspokajał, kładł się na wzburzonych nerwach, jak ręka matki dalekiej pieszczotą. Ustąpił lęk, rozwiała się groza, przez zamarznięte szyby okienne nie wyglądała już ohydna maska, jeno jasne świeciło słońce i kładło się snopem promieni na głowie dziewczynki.

— Waćpanna go nie wpuścisz.

— Nie.

— Śpiewaj jeszcze, zda mi się, żem w borze, a wiatr wiosenny, wiatr w gałęziach poszum czyni i życie niesie.

I znowu słodki głos dziewczynki dźwięczał piosenką u kołysek śpiewaną i koił.

— — — — — — — — — — —

Minęło kilka dni, Jur przytomność tracił coraz częściej, ksiądz kanonik leki dawał, aleć coś smutniały jego zawżdy rozradowane oczy, źle było, mogło być jeszcze gorzej, nie był pewny swojego chorego. Pan Helt zasmucony zaglądał kilka razy dziennie do izdebki swego młodego gościa, aleć święto łucki targ wrzał w całej pełni i o czasu chwilę było trudno. Wpadała czasem Baśka, pochylała się nad chorym, z dreszczem grozy słuchała jego majaczeń i uciekała spiesznie, zostawiając po sobie woń róż. A Jurowi wtedy się śniło, że to w ogródku matki róże kwitną. *C. d. n.*



O krzesło marszałka Sejmu.

Rząd i stronnictwo rządowe „jedynka“ nie spoczywa, by mimo dokonanego wyboru marszałka Sejmu, tę godność zapewnić dla „jedynki.“ Obecny marszałek ma podobno zrezygnować, między rządem a socjalistami miałoby nastąpić porozumienie i współpraca. Są to narazie poważne — plotki. Starania natomiast „jedynki„ o krzesło marszałkowskie są faktem.

Min. Zaleski w Rzymie.

Nasz minister spraw zagranicznych wyjechał do Rzymu, nikt nie wie dokładnie w jakim celu. Prasa europejska rozpisuje się, że zawrzemy z Włochami pakt arbitrażowy. Mussolini dąży do stworzenia zespołu państw pod jego komendą, do którego mają należeć: Bułgarja, Turcja, Węgry i Grecja. Polska miałaby stworzyć podobne ugrupowanie państw na północy. Są to domysły oparte na wizytach różnych ministrów u Mussoliniego w czasie świąt wielkanocnych.

Piekielna maszyna i bomby.

Podczas oficjalnego otwarcia targów medjolańskich nastąpił wybuch, skutkiem którego 14 osób poniosło śmierć, a około 40 odniosły rany.

Eksplozja nastąpiła o godzinie 10 rano na krótko przed uroczystością otwarcia targów i spowodowana została maszyną piekielną, umieszczoną w podstawie latarni na placu Juljusza Cezara.

Pomimo tego wypadku król, który przybył rano na inaugurację targów, przewodniczył uroczystości ich otwarcia i zwiedził teren targów, zatrzymując się w ważniejszych pawilonach.

Program dnia został niezmieniony. Nie odbędzie się jedynie przedstawienie galowe w teatrze Scala.

Policja prowadzi energiczne dochodzenia. Jak donoszą, wśród zabitych większość stanowią kobiety i dzieci.

Na stacji miasta Come przed odejściem pociągu, w którym jechał Mussolini, znaleziono na torze bombę. W związku z tem aresztowano pewnego osobnika, podejrzanego o konspirację.

Silne rządy Mussoliniego nie podobają się widać umysłom monarchistycznym. Gorąca krew włoska gotowa zawsze do niespodzianek.

Ojciec św. przeciw faszystom.

W sprawie wychowania młodzieży Ojciec św. musiał wypowiedzieć ostre słowa. Rząd Mussoliniego chce posiadać wyłączne prawo do wychowania młodzieży, porozwiązywał wszystkie inne organizacje wychowawcze, gwałcąc w ten sposób prawo naturalne rodziców do nadania kierunku wychowania dla swych dzieci. Rozwiązał i stowarzyszenia Katolickie z wyjątkiem Kat. organizacyj

skautowskich, będących pod opieką tak zw. Kat. centrum, różniącego się tylko nazwą od faszystów, W marcu to centrum, rzekomo katolickie urządziło zjazd w Rzymie, na którym mówcy posunęli się daleko w wychwalaniu rządów faszystowskich na niekorzyść Kościoła.

Dnia 25 marca przyjął ojciec św. na audjencji rzymski wydział diecezjalny i przedstawicieli organizacyj katolickich i w przemówieniu do nich wygłoszonem zajął stanowisko wobec odbytego zjazdu. W przemówieniu tem dał papież wyraz ubolewaniu, iż ludzie, którzy uważają się i chcą być katolikami, przybywszy do Rzymu, miast do Watykanu, udali się na Kapitol. „Lepiej byłoby zrezygnować z tych zebrań, lub przynajmniej przenieść je do innej miejscowości“.

„Łatwo można wykazać — powiedział Ojciec św. — że katolicyzm we Włoszech wstąpił w okres prawdziwie złoty. Nie można zaprzeczyć, że uczyniono wiele dobrego i usunięto wiele złego z korzyścią dla religji katolickiej, która jest religją narodu włoskiego“. Pomimo to papież dał wyraz swemu ubolewaniu nad systemem, dążącym do monopolu wychowania młodzieży, nietylko pod względem fizycznym, ale moralnym i kulturalnym. System ten nie liczy się wcale z tem, że utrudnia spokojny rozwój akcji katolickiej. Tu ojciec św. dodał, że sam milczał dotychczas, by nie pogarszać i tak już niedobrych stosunków, ale to milczenie poczęto sobie fałszywie tłumaczyć.

Śmiałe słowa Namiestnika Chrystusowego wywołały w całym świecie głośne echo. Ojciec św. zajął stanowisko jasne przeciw osobom nowoczesnego nacjonalizmu, by upaństwowić wychowanie.

Cała Polska

przeciw terrorowi niemieckiemu

Na wieść o systematycznie powtarzających się napadach terrorystycznych na ludność polską Śląska opolskiego oraz o życzeniu p. Calondera w sprawie „Roty“ z całej Polski napływają wiadomości o żywiołowych protestach. Do chwili obecnej napłynęło przeszło 200 protestów, z których 86 uchwalonych było na wiecach publicznych, 114 zaś było podpisanych przez 345 organizacyj społecznych i zawodowych. Wiece protestacyjne odbywają się w dalszym ciągu. Rezolucje protestacyjne napływają w wielkich ilościach. — W dniu 14 bm. odbył się z inicjatywy Związku Obrony Kresów Zachodnich wiec manifestacyjny ludności stolicy.

Z Czechosłowacji.

Najnowsze wyznanie wiary prezydenta republiki czeskosłowackiej Masaryka.

Przyjaciel prezydenta Masaryka, znany pisarz czeski, Karol Capek, ogłosił w czasopismie „Lidove Noviny“ rozmowę z Masarykiem w związku z 78 rocznicą jego urodzin. Masaryk mówił między innemi o swojem stanowisku względem religji:

„Właściwie nigdy nie przeżywałem kryzysu religijnego, nawet wówczas, kiedy powątpiewałem. Nigdy nie doznałem wstrząśnienia wiary, nawet pod naciskiem najgłębszego sceptycyzmu. Zawsze byłem wierzącym, zawsze byłem optymistą, nigdy nie wątpiłem w Boga i Jego Opatrzność. I dziś także jestem w tem wszystkiem tak spokojny, jak gdybym był dzieckiem“.

Katolickie czasopisma nawiązują do tych słów uwagę, że to wyznanie i przykład Masaryka winny wystarczyć, by wolnomyślne nauczycielstwo przestało wreszcie uprawiać swą niepohamowaną agitację przeciwko wszystkiemu, co ma związek z religją. Bo to nauczycielstwo właśnie i pewien odłam czeskiej półinteligencji powołuje się chętnie na nauki Masaryka.

200—letnia rocznica kanonizacji św. Jana z Nepomuk.

Katolicy czescy przygotowują na r. 1929 200-letni jubileusz kanonizacji św. Jana z Nepomuk. Ten święty patron kraju jest przedmiotem ustawicznych napaści ze strony wolnomyślnych historyków czeskich, którzy albo atakują moralny jego żywot, albo nawet podają w wątpliwość jego historyczną egzystencję. Dla nauki argumenty tych panów nie mają wprawdzie siły dowodowej, ale dotknięte wolnomyślnącią społeczeństwo poddaje się uprzedzeniom. Mimo to lud wiejski rok rocznie obchodzi uroczyście święto św. Jana, udając się w licznych pielgrzymkach do Pragi.

Dwóchsetletni jubileusz z pewnością wzbudzi nowy hałas, ale tem niemniej będzie podniosłą uroczystością.

Odpowiedzi Redakcji.

S. OHYNIA. Książeczka „Kąkol w przenicy“ jest najgorszem plugawieniem Chrystusa i Jego Kościoła. „Misjonarzom“, roznoszącym tę truciznę pokazać drzwi Wogóle przyglądnąć się każdej książce, czy posiada aprobatę Kościelną.

NA MISJE W AFRYCE. Karol Wójcik, Kęty 10 Zł, Kar. Zabierzowski 5 Zł.

NA BEATYFIKACJĘ WANDY MALCZEWSKIEJ. Petronela Gestberger 5 Zł, Marja Mlekodajowa, Rabka 2 Zł.

NA CELE MISJI ŻYDOWSKIEJ złożyli: X. M. 70 Zł, N. N. 10 Zł, N. N. 5 Zł.

Pierwsza pielgrzymka narodowa do Ziemi św.

Z inicjatywy J. Em. Ks. Kardynała Prymasa organizuje kancelarja Prymasowska w Poznaniu pierwszą polską pielgrzymkę do Palestyny, którą poprowadzi sam Kardynał Prymas. Ustalony został następujący program:

Pielgrzymka wyruszy dnia 1 kwietnia 1929 r. wieczorem z Krakowa. Podróż odbędzie się specjalnym pociągiem przez Bałkan, ze zwiedzeniem Budapesztu, Białogrodu i Aten. Sześć dni poświęci się zwiedzeniu Egiptu. Po ośmiodniowym pobycie w Jerozolimie wyjedzie pielgrzymka samochodami do Nazaretu, gdzie zatrzyma się cztery dni, by zwiedzić Galileję, Karmel, Tiberjadę, Kafarnaum i Tabor. Dalszą podróż aż do Balbeku odbędzie się również samochodami przez Damaszek i Antyliban. W Konstantynopolu zatrzyma się wycieczka 3 dni. potem przez Bosfor i Czarne Morze pojedzie okrętem do Konstancy. Zwiedziwszy Bukareszt, wróci pielgrzymka przez Lwów do Krakowa dnia 9 maja przed poł. Koszta wynosić będą 500. — dolarów.

Zgłoszenia przyjmuje KANCELARJA PRYMASA POLSKI w POZNANIU do dnia 1 października rb.

SODALICJA ŚW. PIOTRA KLAWERA
DLA MISYJ AFRYKAŃSKICH
OBCHODZIĆ BĘDZIE ŚWIĘTO OPIEKUNKI SWOJEJ
MATKI BOSKIEJ DOBREJ RADY
WE CZWARTEK DNIA 26 KWIETNIA
w kościele N. Marji Panny

O godz. 9 Sumę pontyfikalną w asyście Kleru Śląskiego celebrować będzie Przew. Ks. Infułat Kuliński — kazanie podczas sumy wygłosi Przew. Ks. Prałat Maśliński, rektor Seminarjum śląskiego.

O godz. 5 Nieszpory rzymskie, celebrować będą WW. XX. Salezjanie, kazanie wygłosi Przew. Ks. Dr. Harazim, Salezjanin.

Na zakończenie uroczysta procesja,

O jak najliczniejszy udział w nabożeństwie prosi uprzejmie wszystkich Członków, Przyjaciół i Czcicieli Matki Najświętszej.

Sodalicja św. Piotra Klawera.

DOWCIPNY PODZIAŁ SPADKU.

Pewien gospodarz, dzieląc między dzieci swój majątek, postanowił w testamencie wyraźnie, że pozostawione krowy w liczbie 17 mają być między 4 synów tak rozdzielone, by najstarszy otrzymał połowę, średni trzecią część, a najmłodszy syn część dziewiątą.

Podział innych przedmiotów spadkowych między spadkobierców nastąpił po śmierci ojca gładko bez żadnych trudności, lecz gdy przyszło do podziału krów, nie można było tego dokonać, bo liczba 17 nie jest bez ułamków podzielną na dwie, trzy i dziewięć części, a żywych krów nie można przecież ćwiartować. Daremnie nad tym podziałem radzili sąsiedzi i cała gromada, aż nareszcie wójt odezwał się w te słowa:

„Poco mamy niepotrzebnie łamać sobie głowy nad tym podziałem. Udajmy się do naszego Księdza Proboszcza; wszakżeż on łagodzi w parafji wszelkie spory familijne i zatargi sąsiedzkie, tak że nikt nie potrzebuje udawać się do sądów, tracić czas na procesy i pieniądze na adwokatów, to przecież potrafi i ten podział sprawiedliwie przeprowadzić.“

Jak poradzono, tak też uczyniono zgodnie.

Proboszcz po zastanowieniu się nad przedstawioną mu sprawą, kazał wszystkie krowy, do spadku należące, przyprowadzić na podwórze plebańskie, a wyprowadziwszy ze stajni jedną swoją krowę, tak się odezwał do spadkobierców i zgromadzonych parafjan:

„Przyprowadzone tu krowy spadkowe i moja jedna przedstawiają razem 18 krów. Ta liczba jest podzielną na połowę, na 3 i na 9 części i teraz dokonam według postanowienia i woli spadkobiercy bez najmniejszego uszczerbku dla nikogo.“

Zaraz też wydzielił:

dla najstarszego syna połowę, t. j. 9 krów,
dla średniago 3 część, czyli . . 6 „
a dla najmłodszego syna 9 część, tj. 2 krowy
co czyni razem 17 krów,

swoją zaś krowę kazał napowrót zaprowadzić do stajni.

Wszyscy obecni zdumieli się nad tym dowcipnym i mądrym pomysłem, a spadkobiercy podziękowali Księdzu Proboszczowi za sprawiedliwy rozdział krów. *Juljan Kokurewicz.*

Sodalicja św. Piotra Klawera w Krakowie urządza w sali koncertowej Bolońskiego, Rynek, linja C. D. 1.34. Pałac Spiski w niedzielę dnia 22 kwietnia 1928, o godz. 6½ wieczorem. AKADEMJĘ MISYJNĄ Z OKAZJI ODJAZDU OO. MISJONARZY DO AFRYKI. Bilety i programy można nabywać w Sodalicji św. Piotra Klawera, Kraków św. Marka 25, w zakrystji św. Barbary, oraz przy wejściu na salę. Czysty dochód na podróż dla Misjonarzy.

Obliczny udział uprasza Sodalicja św. Piotra Klawera.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr. W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 30 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 120 zł. — pół strony 60 zł.
ćwierć „ 30 „ — ósemka „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy.
W tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50 proc. drożej.

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydaw. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia Tow. „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego l. 95.